Nr. 202.

Kuryer P... wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIX

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Środa, 3 września 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 2 września.

Ciekawe rewelacye.

Żaden pewnie z mężów głośniejszych w historyi nowszych czasów nie doznał w stósunkowo tak krótkim czasie tak niezwykłéj zmiany losu, jak jenerał *Boulanger*. Zjawił się on na widowni dziejowéj nagle, niespodzianie i od razu stał się, a raczéj okrzyczano go, wielkim, uważono go za „bożyszcze“ Francyi, aż tu niemniéj nagle bożyszcze to spadło z wyniosłości swéj do rzędu miernot politycznych najpośledniejszego rodzaju. I znów nie trwało długo, a z pod płaszczyka miernoty téj wyłonił się prawdziwy arlekin polityczny. Pojawienie się, sława i nagły upadek Boulangera dziwne rzucają światło na wewnętrzne stósunki Francyi, które muszą być bardzo niezdrowe, jeżeli na tle ich tego rodzaju człowiek tak długo istnieć mógł i zajmować dominujące stanowisko.

Kto dotąd powątpiewał o zupełnéj nicości woralnéj i umysłowéj upadłego „bożyszcza Francyi,“ tego przekonać mogą dowodnie rewelacye, z jakiemi w tych dniach wystąpił w „Figarze“ jeden z byłych stronników jenerała. Niewiernym stronnikiem tym ma być, jak ogólnie przypuszczają, Mermeix, deputowany miasta Paryża. Czy przypuszczenia te są trafne i o ile publikowane w „Figarze“ rewelacye zgadzają się z prawdą, trudno na razie skonstatować. Że jednakże nie są wręcz zmyślone, dowodzi przedewszystkiém ta okoliczność, iż rewelacye te wywołały w całéj Francyi wielką sensacyą... i zaniekopojenie, czemu zresztą z drugiéj strony dziwić się nie można, ponieważ są w najwyższym stopniu kompromitujące tak dla Orleanistów, Bonapartystów, jak i dla republikanów, nie mówiąc już wcale o Bulanżystach i ich przywódzcy, któremu prawdopodobnie w opinii publicznéj zadały cios śmiertelny.

Pierwsze dwa artykuły zamieszczone przez owego niewiernego stronnika Boulangera w „Figarze“ nie zawierały nic takiego, czegoby już w przybliżeniu nie znano. I tak potwierdziły one nie bardzo dla rodziny Orleanów pochlebne pogłoski, iż Boulanger stał głównie na jéj żołdzie i że wszystkie roztrwonione przez niego na agitacyą miliony z ich kasy pochodziły. Równocześnie dowiedziano się z artykułów owych, że jenerał Boulanger żywił ukryty zamiar zręcznego pozbycia się tychże sprzymierzeńców swych w razie zwycięztwa. Dowiedziano się daléj, że mimo to Boulanger nie marzył bynajmniéj o jakimkolwiek *gwałtownym* zamachu na istniejący we Francyi porządek polityczny, do czego namawiał go stary Naquet, że więcéj ufał szczęściu swemu i popularności swéj, którą przyjaciel jego Dillon według recept amerykańskich tak zręcznie umiał wytwarzać. Pieniądze na agitacyą swą otrzymywał Boulanger za pośrednictwem księcia Uzès i innych mężów zaufanych hrabiego Paryża, a wręczano mu podobno od razu całe stosy tysiąc frankówek, które następnie zmieniano u pewnego winiarza, który mieszkał vis-à-vis Boulangera. Winiarz ten stał podobno na żołdzie policyi, wskutek czego rząd wiedział dokładnie, ile popularność Boulangera codziennie kosztowała. A sumy, jakie przez ręce owego winiarza przechodziły, miały być ogromne. Sami roznosiciele plakatów i śpiewacy uliczni, używani do agitacyi, zarobili podobno na bulanżyzmie trzy miliony franków. Podług sumy téj, zdaniem autora rewelacyi, łatwo obliczyć można inne koszta agitacyi.

Pierwsze te rewelacye nie zawierały, jak już poprzednio zaznaczyliśmy, nowych szczegółów ważniejszych i wskutek tego przyjęte zostały przez publiczność paryzką dość zimno, zwłaszcza, że pojawiły się od razu głosy, które wyrażały pewne powątpiewanie zwłaszcza co do liczb w rewelacyach tych zawartych. Za to następne sprawiły taki efekt, i wydobyły na jaw takie tajemnice, iż czytając je, publiczność odnośne numery „Figara“ formalnie z rąk sobie wyrywała ku zmartwieniu osób, których się rewelacye te głównie tyczyły. Dowiedziano się z nich bowiem, że Boulanger konspirował *równocześnie* z Bonapartystami, iż jako komenderujący jenerał XIII korpusu rzeczywiście konferował z ks. Hieronimem, który krótko przedtem wraz z innymi książętami z rodziny cesarskiéj i królewskiéj głównie za staraniem Boulangera wydalony został z Francyi. Konferencya ta odbyła się dnia 2 stycznia 1888 roku na zamku Prangins w Szwajcaryi, dokąd Boulanger udał się był w dniu poprzednim pokryjomu. W towarzystwie jenerała znajdował się znany publicysta Thiébaud. Policya śledziła ich aż do Lyonu, tam jednakże straciła ich z oczu. Boulanger kazał się zameldować księciu jako „major Solar,“ lecz popełnił tę nieostrożność, iż wręczył służącemu palto i laskę swoją, na któréj wyryte było rzeczywiste jego nazwisko. Dla księcia była wizyta Boulangera wielką niespodzianką. Wprawdzie wiedział, że jenerał pragnie zawiązać z nim bliższe stósunki, lecz nie spodziewał się, aby odważył się przybyć osobiście. Po śniadaniu udał się książę wraz z gościem swym do gabinetu swego, gdzie ułożyli się co do wszystkich warunków przymierza. Książę żądał, aby republiki nie naruszano.

„Pójdziemy ręka w rękę — mówił — aż do dnia rewizyi i wyboru nowego prezydenta. Nie chcę bynajmniéj twierdzić, iż wystąpię jako kandydat, ale zarazem nie twierdzę, iż tego nie uczynię. Na dzień ten zastrzegam sobie zupełną swobodę decyzyi.“

Na to odpowiedział Boulanger z udaną skromnością, że również nie ma zamiaru wystąpić jako kandydat. — „Czy pan posiadasz majątek prywatny?“ — zapytał książę. — „Nie, ani centa!“ — brzmiała odpowiedź. — „Natenczas bądź pan przekonanym, iż w razie, jeżeli kampania się nie uda, nie będziesz pan obcym w domu naszym.“ — Jenerał nie żądał więcéj. Książę też co do kwestyi materyalnéj milczał uporczywie. Po południu oprowadzał książę gości po zamku i pokazywał im różne pamiątki rodzinne. Boulangerowi podpadł głównie pałasz, na którego brzeszczocie wyryte były następujące słowa: „Pałasz, który nosił pierwszy konsul Francyi podczas bitwy pod Marengo.“ „Czy książę pewnym jesteś, że pałasz ten jest prawdziwym?“ — zapytał zaciekawiony jenerał. „Przecież nie przypuszczasz Pan — odpowiedział książę — iż chowam bezwartościowe rupiecie!“ — a po chwili dodał: „Pałasz ten ofiaruję Panu w chwili, w któréj odzyskasz Alzacyą i Lotaryngią!“ Więcéj już o sprawie tej nie było mowy i jenerał wrócił do Clermont-Ferrand, zadowolony, iż nowego pozyskał sprzymierzeńca.

Niemniéj ciekawe są rewelacye, tyczące się układów Boulangera z wybitnymi członkami stronnictw republikańskich, n. p. z Floquetem, Brissonem i Freycinetem, którym Boulanger narzucał się z pomocą podczas wyborów prezydenta i to za cenę powierzenia mu teki ministra wojny wrazie zwycięztwa. Pomoc zaś jego polegała na tem, iż przyobiecał pozyskać dla najwięcéj dającego kandydata swego pomoc stronnictwa rojalistycznego, które rzekomo głównie obawiało się wyboru Ferrego. Ciekawe te ze wszech miar pertraktacye i machinacye przedwyborcze nie udały się jednakże, i w miejsce popieranych przez Bulanżera kandydatów wybrany został Carnot.

To byłyby w głównych rysach rewelacye, z jakiemi wystąpił „Figaro“, a które skompromitowały niemal wszystkich wybitniejszych francuzkich mężów stanu, ponieważ okazały, jakiemi to posługiwali się nieraz środkami by dojść do celu. Boulanger przedstawia się zaś w świetle rewelacyi tych jako człowiek pozbawiony uczciwości i charakteru, który jedynie za jaką bądź cenę pragnął utrzymać się na wysokości, na jaką dostał się dzięki błazeńsko-zręcznym intrygom swym i stósunkom.

Francyi w każdym razie rewelacye te nie przysporzą zaszczytu.

Telegramy.

Paryż, 1 września. Podczas odbytych wczoraj w St. Flour wyborów uzupełniających do Izby deputowanych otrzymał Mary Raynaud (zstronnictwa „klerykaln.“) 3719, Chanson (republikanin) 2768, a były prefekt policyi Andrieux (rewizyonista) 2172 głosy. Ponieważ żaden z kandydatów nie uzyskał absolutnéj większości, więc odbędą się wybory ściślejsze.

Paryż, 1 września. Dzienniki wieczorne publikują list ministra wojny, Freycineta, w którym tenże odpowiada na zapytanie deputowanego Bartissola w sprawie zniesienia resp. zmniejszenia garnizonów w wschodnich Pyreneach. Minister Freycinet twierdzi, iż zmniejszenie liczby i siły garnizonów tych spowodowane zostało *koniecznością powiększenia załóg na granicy więcéj eksponowanéj*, i potrzebą lepszego ich wyćwiczenia.

Berno, (szwajcarskie), 1 września. W skutek niezwykłego wzrostu wody nie mogą już parowce na Renie przepływać pod mostami w Diessenhofen, Stein i w Konstancyi. Z powodu tego ustała komunikacya parowcowa na linii Diessenhofen-Konstancya zupełnie. Pod Visp w kantonie Wallis wykoleił się pociąg, uderzywszy o odłam skały, który wicher rzucił na szyny. Urzędnikom pociągu i podróżnym na szczęście nic się nie stało.

St. Gallen, 1 września. Powódź w dolinie Renu wzrasta. Od wczoraj rana pada znów bezustannie deszcz. Woda w jeziorze bodeńskiem wzrosła do takiéj wysokości, iż zalewa brzegi. Z różnych miejscowości donoszą o obsuwaniu się ziemi i o zasypaniu dróg. W miejscowościach dotkniętych powodzią obawiają się zapadnięcia wielu domów.

Bruksela, 1 września. Dzisiaj przybył tu major Wissmann w towarzystwie dr. Bumillera i zamieszkał w hotelu Flandrischer Hof. — Król, który dzisiaj wyjechał do zamku Ciergnon w Ardenach, powróci do Brukseli dzisiaj wieczorem.

Rzym, 1 września. Jako reprezentanci armii włoskiéj wysłani zostaną na manewry armii pruskiéj na Slązku komendant korpusu afrykańskiego jenerał Baldissera i major Pedrozzoli. — Na uroczystość spuszczenia na morze nowozbudowanego pancernika „Sardegna“ przybędzie do Spezzyi w imieniu króla książę Genuy z całą eskadrą.

Wenecya, 1 września. Dzisiaj przybył tu król grecki i po krótkim pobycie wyjechał w dalszą podróż do Berlina.

Madryt, 1 września. W nawiedzonych cholerą prowincyach umarło wczoraj na chorobę tę 20 osób. Liczba chorych wynosiła 48.

Lizbona, 1 września. Choroba króla przybrała charakter febry tyfoidalnéj. Lekarze nie skonstatowali dotąd polepszenia, chociaż stan chorego nie ma być groźnym.

Liverpool, 1 września. Dzisiaj rozpoczął się tu kongres t. zw. „Trades Unions.“ W kongresie tym bierze udział 460 delegatów, reprezentujących $1^1/_2$ miliona członków. Kongres ten wyraził na wstępie na wniosek Burnsa sympatye swe dla strejkujących w Australii robotników i marynarzy i wezwał wszystkie towarzystwa, wchodzące z skład związku „Trades Unions“, aby wspierały strejkujących jak najobfitszemi składkami.

Swansea, 1 września. Dziś odbył się tu walny meeting górników, na którym oświadczono się za 8-godzinną dniówką. W meetingu tym wzięli udział Karól Dilke i deput. Evans.

Petersburg, 1 września. W tutejszych kołach kompetentnych uważają powtarzające się bezustannie pogłoski o nieporozumieniu, jakie powstać miało pomiędzy carem a cesarzem Wilhelmem w ostatnim dniu rewii pod Narwą *za zupełnie bezpodstawne i zmyślone.*

Niżny Nowgorod, 1 września. Dzisiaj przybył tu minister skarbu Wisznegradzki w towarzystwie dyrektora departamentu dla kolei żelaznych Wittego., Na dworcu powitali go naczelnicy władz miejscowych i deputowani gildy kupieckiéj. Na mowę powitalną seniora odpowiedział p. Wisznegradzki, iż car upoważnił go do oświadczenia, że zawsze opiekować się będzie handlem i przemysłem. Nowym dowodem opieki téj jest podwyższenie ceł na towary zagraniczne, z wyjątkiem towarów, których kraj sam nie produkuje. Wzrost kursu wekslowego osłabił bowiem całą doniosłość ceł dotychczasowych i spowodował ich podwyższenie. Następnie wyraził nadzieję, iż spotka się pewnie z przedstawicielami kupiectwa w Petersburgu przy okazyi walnéj rewizyi taryfy celnéj. Projekt do nowéj taryfy przedłożonym zostanie radzie stanu niebawem. Ponieważ jednakże obrady nad nową taryfą potrwają dość długo, polecił car już teraz tymczasowo cła niektóre podwyższyć. Podwyżka ta obowięzywać będzie do dnia 1 lipca r. p. Senior kupiectwa podziękował ministrowi za opiekę, jaką otacza kupiectwo i prosił, by raczył u stóp tronu złożyć w imieniu kupców tutejszych zapewnienia wierności i miłości. Minister odpowiedział, iż jest tylko wykonawcą woli cara.

Aszkabad, 1 września. Obiegają pogłoski, iż naczelnik kraju, jenerał Kuropatkin, rozkazał kilku zamieszkałym tutaj żydom załatwić co prędzéj swe interesa i w przeciągu miesiąca Aszkabad opuścić.

Carogród, 1 września. „Agence de Constantinople“ donosi, że znany z swych okrucieństw Musa Bey, który na żądanie mocarstw europejskich stawiony został przed sąd i skazany na wygnanie do Mediny, zdołał uciec w chwili, gdy miał wsiadać na okręt. — Dzisiaj schwytano czterech rozbójników z bandy, która w swoim czasie porwała była inżenierów austryackich Gersona i Mejora. Znaleziono przy nich 420 funtów tureckich.

Kairo, 1 września. W Eltar w Arabii zaszło dzisiaj 48 wypadków cholery, z których 18 zakończyło się śmiercią. W Mekce cholera ustała.

Melbourne, 31 sierpnia. (Telegram biura Reutera). Na ulicach miasta oświetlonych częściowo światłem elektrycznem panuje dzisiaj spokój. Manifestacya, w któréj wzięło udział około 40,000 strejkujących, odbyła się spokojnie. Zebrani przyjęli rezolucyą, w któréj dziękują związkom angielskich robotników za życzliwość i wsparcie. Właściciele okrętów oświadczyli, iż rychlej nie mogą wejść w układy z strejkującymi, dopóki nie naradzą się z innymi chlebodawcami. Władza miejscowa postanowiła zabarykadować część portu, aby nie należący do strejkujących związków robotnicy, mogli spokojnie i bezpiecznie pracować.

W sprawie wyborów kościelnych.

W miesiącu bieżącym odbywać się będą według ustawy z dnia 20 czerwca 1875 wybory do dozoru i reprezentacyi kościelnéj. Ustawa ta przepisuje zarazem ilu członków ma być wybranych. Ponieważ liczba wszystkich członków razem w stósunku do osób mogących być wybranemi i któreby wziętemu na się obowiązkowi godnie zadość uczynić były w stanie, tak jest znaczną, dla tego ci, do których to należy, w niejednéj parafii nieraz są w kłopocie, na jakie osoby wybór ten skierować mają. W takim przypadku podaje ustęp drugi § 6 sposób ograniczenia liczby członków. Uchwałą reprezentacyi zredukowaną być może liczba członków dozoru aż do czterech, a jeżeli odpowiednio do téj ilości liczba członków reprezentacyi będzie trzy razy według § 20 większą, natenczas taka uchwała nie potrzebuje zezwolenia naczelnego prezesa. Potrzebném by ono było, gdyby liczbę członków dozoru ograniczyć chciano *do dwóch*, albo téż pozostawiając normalną liczbę członków dozoru, chciano tylko *samą* ilość członków reprezentacyi zredukować. Wybierając w tym roku na mocy takiéj uchwały reprezentacyi członków nieraz o połowę mniéj, a za drugie trzy lata tak samo, spodziewać się można, że tylko najgodniejsze osoby w obu tych ciałach zasiadać będą, przez co tak interes Kościoła, jak i parafii saméj tylko zyskać może.

X. J. B.

„Goniec Wielkopolski.“

Z Kujaw.

Kiedyż nadejdzie ta upragniona dla skołatanego społeczeństwa naszego chwila, że nad niem powieje sztandar jakiéj takiéj miłości i zgody, a odzywać się będą tylko głosy wyrozumienia, porozumienia, solidarności? Nastąpi to niewątpliwie, ale wprzód chyba zgnieść i rozbić w puch trzeba, maczugą i taranem, wszystkie sprosne żywioły rozterku, zrzucić z wysokiéj gałęzi pychy wszystkie gniazda fałszu, obłudy, jaszczurczéj złości, w których się lęże i bytuje plemię, rozpasane na wszelkie plugawe bałamuctwa.

Przykro to niesłychanie przykładać rękę do takiego dzieła, ale bez niego nie będzie u nas spokoju, rozwagi, postępu. Kto mocen i bez lęku, niech się nie usuwa od téj pracy, bo bez niéj marnieć musi rozum i uczucie, wola i dola, — marnieć musimy wszyscy we wszystkich usiłowaniach naszych.

A właśnie żyjemy w chwili, gdzie wewnętrzny nieprzyjaciel skołatanego społeczeństwa, głośniéj i bardziéj niż kiedykolwiek podnosi głowę w swém dziele wichrzenia i anarchicznych zachcianek. Rozum spotwarzany, uczucie zbrukane, powaga podkopana, tradycya skoszlawiona, święte hasła nadużyte, fałsz i obłuda przerabia się na manekiny prawdy, czelność zastępuje odwagę cywilną, bezczelność cnotę. Wszystko to dzieje się bezkarnie, choć tak hałaśliwie.

Walka z żywiołami takiemi jest trudną, ale konieczną wśród społeczeństwa bezbronnego, wydawanego owszem z gustem na jatki wewnętrznéj intrygi i sprosnych zachcianek. Walka jest trudną i nie na siły jednostek. Wszyscy ludzie dobréj woli przyłożyć do niéj rękę powinni, a nie patrzeć z założonemi rękami, jak się szerzy i utwierdza panowanie złéj i najgorszéj woli. Kto mając w ręku, w głowie i sercu środki po temu, nie zwalcza hydry, staje się jéj spólnikiem poniewolnym. Sam śmiech i politowanie nie starczy już za broń odporną. Na dziś może jeszcze wystarcza dla lękliwych i elegantów politycznych, ale nie wiedzieć, jakie będzie jutro.

Dla tego to za wielką przysługę, wyrządzoną społeczeństwu, uważać należy, że w ostatnich czasach „Kuryer“ porzucił bardzo wygodną metodę przemilczania i puszczania płazem wszelkich bezeceństw publicystycznych, jakie się u nas dzieją jawnie lub w zatajeniu, a mianowicie, że uderzył obuchem w pismo, hołdujące przedewszystkiém anarchicznemu kierunkowi. Z przyjemnością widzieliśmy nie tylko, że pismo to, przywykłe do zupełnej bezkarności, lub słabych, „pełnych godności“ odmachów, osłupiało na razie, ale i opinia na seryo zastanawiać się zaczyna nad swą łatwowiernością dotychczasową.

Dla tego pozwólcie, że i ja, pozostawiając kompetentniejszym władanie biczem bożym nad nierozpoznaną marnotą, wypowiem zdań kilka o organie poznańskiego bałamuctwa, na którym się dotąd wielu nie poznało, — nawet z naszych konfratrów.

Kto „prawdy“ się chce dowiedzieć, zaprzedać ma swą czytelniczą duszę organowi temu, woła on na czele każdego numeru. Zobaczmyż, jakiéj to prawdy z tego organu dowiedzieć się można. Naszkicujemy zapatrywania nasze w najgrubszych rysach, bez drobiazgowéj, niewłaściwéj polemiki.

Czémże jest ten organ na polu ekonomicznem? Jest on po prostu rozsadnikiem *socyalizmu*. Kto tak licho wynagradza pracę robotnika, tyrającego zdrowie swe w najcięższéj, najmozolniejszéj robocie, ten z wiedzą czy bez wiedzy, z woli własnéj czy poniewolnie pcha tegoż robotnika na socyalistyczne tory.[1]) Czyż to coś innego robią ci kapitalistyczni wyzyskiwacze, którzy majstrów i czeladź zaprzęgają do pracy warsztatów i handlów swych, za głodomorną zapłatą?

Ależ — tu, powie ktoś, dzieje się to dla „dobra ogółu?“ Blichtr to, fałsz i piasek, rzucany w oczy, zamglone frazesem. Nie dobro to, ale zepsucie ogółu, przez demoralizacyą jednostki i zgłodniałéj rodziny. Czyżby dla „dobra ogółu“ wolno być miało kogośkolwiek wyzyskiwać lub — krzywdzić?

Tak tedy socyalizm szczepi ów organ czynem, a górnolotnemi słowy prawi o popieraniu przemysłu, domach przemysłowych, spółkach, przedsiębiorczości. Niechże nas Bóg strzeże od „takiego“ przemysłu i „takiéj“ przedsiębiorczości przez ten organ protegowanéj.

Jest on daléj kazicielem wiary publicznéj. Dość wspomnieć o owych pieniądzach na teatr, scenę czy coś tam podobnego zbieranych. Czyż to tak się zachęca do ofiarności — czynem? I tu tylko komedya „dobra publicznego!“

Ależ może to wszystko pokrywają i mażą „wielkie“ zasługi na polu narodowém i politycznem?

Na polu narodowém pismo to jest bałamutném i przyczynia się tylko do szerzenia coraz większego pesymizmu, albowiem owe niby to tak stateczne hasła o morzach i traktatach, na każdym kroku w praktyce okazują się zwodniczemi. Szerzą one i utwierdzają w płytkich i naiwnych umysłach czczą buńczuczność narodową, ale prawdziwego *poczucia* narodowego ani nie rozszerzają, ani nie pogłębiają. A dopiero owe proroctwa, na pozór niewinne i dziecinne, a w rzeczywistości będące obmyślanym parawanem pustek moralnych i moralnego lenistwa. O spekulacyi na ludzką naiwność, czychającéj po za tą praktyką, już zamilczeć wolę; człowiekowi przeciętnemu ostatecznie tak spekulować wolno, ale nie temu, co chodzi na koturnach Solona i Leonidasa razem wziętych. Komedye po prostu, jak we wszystkiém, tak i tu. Powszechnie to jest znaną rzeczą, ile to

[1]) Niedawno była w gazetach statystyka płacy robotnika w drukarniach pism poznańskich. Do tego zdaje się odnosić argumentacya Szan. korespondenta. Red.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

brudów i nikczemności a wszelakiego upadku moralnego, przed masą opinii zakryć można do czasu buńczuczną miną, czamarą, rogatywką. Najczęściéj (naturalnie nie zawsze) ludzie moralnie podupadli ilustrują się patryotycznie krzykackiemi frazesami i owemi zewnętrznemi oznakami „gorącego“ patryotyzmu. Piękną i strojną zaiste jest nasza rogatywka, pragnęlibyśmy ją widzieć na głowach wszystkich rodaków, ale do niéj przystoi tylko zacna, szczera, otwarta, miłością braterską pałająca twarz polska, a nie karykatura o jaszczurczych oczach i skrzywionych od przecherstwa ustach.

Miłość braterska! ta się nie ujawnia także w frazesach i wykrzyknikach, ale w stósunkach do ludzi. A jakiż jest stósunek pisma tego do „braci?“ Abonenci i czytelnicy to rekruci, którzy obowiązani za dobrą monetę brać wszystko, co pan „podoficer“ powie i rozkaże, zwłaszcza w punkcie płacenia. Z wyjątkiem zaś tych, którzy, notabene pod warunkiem bezpłatności, piszą dla niego i do niego na nutę właściwą, wszyscy inni są głupcami. Owce, barany, to jeszcze łaskawa nomenklatura. Nie tylko głupcy, ale i podli zdrajcy. Ten wszak „merda ogonem“ do rządu,“ tamten jest „Schwarzweisser,“ ów bierze ruble, tylko sam jeden redaktor pomienionego pisma jest mądry, nieomylny, pełen poświęcenia (dotąd nic o tém nie wiadomo), prawowitości narodowéj i patryotycznéj. Wszak to zaledwie kilka dni temu, jak mu w „Kuryerze“ wytknięto, że gniewa się o daleko przyzwoitsze insynuacye, jemu robione, a sam miota niemi na wszystkie strony także przecież na „braci.“ „To nie nasi bracia,“ zawołał organ „Polski od morza do morza,“ to „bracia Kuryerowi.“ Więc tedy już nie ma „braci Polaków“ na biednéj ziemi naszéj, tylko są bracia „Gończowi,“ „Kuryerowi“ itd. Do takich to absurdów dochodzi pycha, złość i obłuda, chodzące w todze — cnoty narodowéj.

Politycznie stoi organ ów mniéj więcéj odpowiednio do stanowiska ekonomicznego. Jest po prostu *anarchistą*. Powie ktoś biało, on musi powiedzieć czarno. Chciałby rządzić, a umie tylko burzyć i kłócić. Kroniki spisywać by można o komedyi, jaką gra przed czytelnikami na tem polu. Ale za wiele byłoby dlań honoru. I tu wskażemy tylko na najświeższy objaw jego anarchistycznych zachcianek. O wiec chodziło, z powodu odrzucenia wyborczéj listy na Arcybiskupa. Różni różne objawiali myśli, a „Orędownik“ bardzo rozsądne wypowiedział zdanie, że gdyby wiec miał przyjść do skutku, powinien się odbyć z udziałem i pod przewodnictwem posłów. Jest to rzeczą tak naturalną, że trudno pojąć, jak można znaleść w niéj coś niewłaściwego. Sprawa jest wielkiéj wagi, więc ci, którzy do obrony naszéj są powołani, zająć się nią powinni. A cóż na to organ politycznéj anarchii? Precz z posłami, woła, sądzić ich będziemy, nie z nimi i pod ich przewodnictwem obradować! Czem jest poseł? Poseł jest posłem w Berlinie, u nas jest jednostką jak każda inna, jest *zerem* etc. Wierzyć by się nie chciało, gdyby się nie widziało czarno na białem i gdyby nie cuchnęła z tych słów aż nadto znana metoda anarchiczna. Tak, bo to jest najgorętszem życzeniem organu anarchicznego, żeby wszystkie powagi znikły, a przynajmniéj ukorzyły się przed wysokim trybunałem piekarskiego Salomona. Nawet sam Ojciec św. niekiedy nie ostoi się przed nim na Piotrowéj skale. Reszta małego zastępu naszych powag, to sama hołota. Więc można sumiennie i bez względu denuncyować, kompromitować przed światem biskupów, kanoników i proboszczów (z wyjątkiem kilku gończych), denuncyować i kompromitować powtarzaniem bredni, posłów i deputatów. O reszcie się nie mówi, bo to barany, owce, co najwyżéj „psy wściekłe“, gdy szanownemu organowi na odwet dojmą do żywego.

Czy rzeczywiście organ anarchii, wołający i tu znów, dla zamydlenia oczu, o centralne komitety i przeróżne inne władze zbawczego porządku, jest, przy całéj przebiegłości swéj, tak naiwnym, że przypuszcza, iżby po obaleniu, zbezczeszczeniu wszystkich powag, jemu i małéj garstce jego polityków rozczochranych, dostał się kierunek naszych spraw wewnętrznych, zewnętrznych (przedewszystkiém skarbowych)? Nie, panie dobrodzieju, tak dalece jeszcze nie upadliśmy. Mogą się ludzie łapać na wędkę udanéj mądrości, przenikliwości, zachwycać ciętością, która, jeżeli o to chodzi, może być każdéj chwili przelicytowaną, zamykać oczy na wyraz twarzy i oczu, a bić pokłony przed rogatywką i hasłem „od morza do morza“, — wszystko to być może, ale jedyny skutek dalszy z tego wszystkiego może być tylko jakie chwilowe poprawienie mizernego abonamentu o kilka numerów. Powagą rozstrzygającą organ socyalistyczno-anarchistyczno-tromtadracki u nas być nie może i nie będzie. Niech sobie nie robi fałszywego apetytu ani na swoje organizacye, ani na rozbicie Koła za pomocą „ludu.“ Wszak już sam świeżo zaczął wyrzekać, że społeczeństwo śpi, tak wasze i waszych druhów krzykactwo go nie przebudzi.

To, co się pisze na Piekarach a reklamuje po kawiarniach, może być bardzo zrozumiałe dla autorów i kilku czy kilkudziesięciu politykomanów, masę, nie mającą sądu o rzeczy, to wszystko wprawdzie buntuje i zniechęca, ale — nie porywa daléj, jak w najgorszym razie do bezsilnéj burdy. Ale i temu trzeba zapobiegać, dla tego spokojne a zgodne z rzeczywistością wyjaśnianie stanowiska pisma tego, jak się zdaje, zdoła je utrzymać na pochyłości humorystyki, która, z téj strony rzeczy biorąc, tylko o tyle jest wstrętną, że jest *samochwalczą*, podczas gdy prawdziwy humorysta drwi sobie nietylko z drugich, ale i z siebie. Może z czasem nasz organ socyalistyczno-anarchistyczno-tromtadracko-humorystyczny dojdzie i do téj doskonałości. A wtedy rzeczywiście mógłby mieć — powodzenie.

Na pierwsze danie sądzę, że będzie dosyć. Późniéj nieco więcéj o tém, co tu myślą i sądzą na Kujawach w podjętéj materyi.

Mowa deput. Windthorsta na zakończenie walnego wieca koblenckiego.

(Ciąg dalszy.)

M. P.! Właśnie bowiem kobiety owe, które idą między dzikich w służbie Pana nad Pany, by gromadzić w koło siebie maluczkich, przyodziewać ich i pouczać, aby pielęgnować chorych i grzebać umarłych są najlepszymi misyonarzami. (Oklaski.). Siostra Miłosierdzia nie potrzebuje mów lub kazań wygłaszać, gdyż sama sukienka jéj jest kazaniem. (Oklaski). Słyszałem niejednokrotnie z ust podróżników, jaki szacunek, jaki respekt okazują nawet dzicy względem tych aniołów prawdziwych, z jaką troskliwością towarzyszą im i jak się nimi opiekują. A zadanie jakie stawiają sobie młodzieńcy i kobiety, poświęcając się zawodowi misyonarskiemu, nie jest latwem. Aby sprostać zadaniu temu, które wymaga ciężkiéj pracy wśród skwarów strefy tropikalnéj, odmienn ego trybu życia, wyrzeczenia się ojczyzny i rodziny, na to potrzeba silnéj woli i odwagi, jaką prawdopodobnie nie wielu poszczycić się może. Tém więcéj więc powinniśmy młodzież tę popierać pod każdym względem, na każdym kroku, z czego znów wynika, iż powinniśmy także popierać te towarzystwa i związki, które zajmują się zbieraniem funduszów dla misyi zagranicznych, a powinniśmy je popierać o ile sił naszych starczy.

Tyle chciałem powiedzieć o misyach zewnętrznych. Zajmując się atoli misyami temi nie powinniśmy przenigdy zapomnieć o misyi *wewnętrznéj* i o jéj zadaniach. Tu nad Renem, uposażeni bogato przez ojców naszych kościołami, szkołami i wszelkiego rodzaju zakładami miłosierdzia, nie macie Panowie pojęcia, o biedzie, jaka panuje w okolicach, gdzie katolicy wśród innych wyznań stanowią mniejszość; na jakie to trudności napotyka tam dla braku księży i kościołów chęć zaspokojenia potrzeb religijnych. Istnieje w Niemczech wielkie Towarzystwo, którego celem wyłącznym jest misya wewnętrzna, to jest *Towarzystwo św. Bonifacego*. Gdyby atoli Panowie, którzy stoją na czele Towarzystwa tego przedłożyli Panom swe rachunki, gdyby Panom powiedzieli, w jakich to stósunkach żyją katolicy w Berlinie, w Hamburgu, w Bremenie, w Mecklemburgu i w innych okolicach północnych Niemiec, tobyście się za głowę schwycili, bo potrzeby, jakie w miastach i okolicach tych koniecznie zaspokoić trzeba, są ogromne. Omawialiśmy sprawę tę szczegółowo na posiedzeniach poszczególnych wydziałów, ale uważałem za mój obowiązek, poruszyć sprawę tę raz jeszcze na publiczném zebraniu. My, którzy doznajemy codziennie błogosławieństwa uporządkowanych stósunków kościelnych, powinniśmy po każdem nabożeństwie przypomnieć sobie, ile to braci i sióstr naszych nie może w podobnie łatwy sposób spełniać swych obowiązków religijnych. Pamiętając zaś o tém, powinniśmy nasze składki dla Towarzystwa św. Bonifacego conajmniéj podwoić. W roku przyszłym może z większém jeszcze wystąpię żądaniem; dzisiaj żądam tylko podwojenia, a ponieważ nie zebraliśmy się po to tylko by teoretycznie kwestyą tę rozbierać, powinien zatém każdy z nas powziąć silny zamiar, iż odtąd podwoi swe składki na cele Towarzystwa i powetuje to, co zmudził w ubiegłych miesiącach roku bieżącego. (Oklaski).

M. P.! Co do mnie, to zajmując się budową kościoła Panny Maryi w Hanowerze, miałem i mam sposobność przekonania się, ile to trudu i mozołu wymaga zebranie potrzebnego na budowę funduszu, z drugiéj zaś strony, z jaką gotowością zwłaszcza mniéj zamożni datki swe składają. Z pomiędzy składek, jakie na budowę owego kościoła mi wręczono, wspomnę tu tylko o datku pewnéj ubogiéj służący z Homburga. Nie znam téj pani, ale ona mnie widocznie zna, gdyż napisała mi, *„iż przesyła mi na budowę 10 fenigów, ponieważ bardzo mnie kocha!“* (Oklaski i ogólna wesołość.) M. P.! Za datek ten podziękowałem osobnym listem, pomimo, że porto pochłonęło cały datek. Szczerze jednakże wyznaję, że właśnie grosz ten jest mi drogim. Zwracam się też do pań na galeryi z złośliwą uwagą: Niechaj każda, która mnie kocha, prześle mi na kościół Panny Maryi 10 fen. (Ponowna wesołość.) M. P.! *Misya wewnętrzna*, jest tem ważniejszą, ponieważ *inne wyznania* starają się wszelkiemi siłami o to, o co my się starać powinniśmy. M. P.! Udajcie się tylko do Westfalii, na Śląsk i do innych prowincyi, a przekonacie się, jakie to wysiłki czynią pod tym względem inne wyznania. Nie mogę ich za to ganić, gdyż posiadają do tego to samo prawo, jakie i nam przysługuje. Zwracam Panom jedynie dla tego na fakt ten uwagę, aby was zachęcić do gorliwszéj pracy na tem polu. (Oklaski.)

M. P.! Powiedziałem poprzednio już, iż misye potrzebują przedewszystkiem misyonarzy. Najlepszymi misyonarzami zaś byli i są w Kościele naszym *księża zakonni*. Czytając książki i pisma traktujące o misyach, przekonacie się Panowie, że wszędzie niemal sprawują misye zakonnicy, co łatwo tem da się wytłomaczyć, iż księża świeccy w domu zanadto nawet obarczeni są pracą. Wszędzie bowiem uczuć się daje brak kapłanów. A więc przedewszystkiem ze względu na misye, dopominać się powinniśmy, aby *zakonom naszym dozwolono* powrócić do kraju, i to nie jednemu, lecz wszystkim. (Huczne oklaski.)

Mości Panowie! Ważną myśl tę omawiali w tych dniach a zwłaszcza wczoraj Ojciec Weiss i dr. Porsch nader gruntownie. A natchniona mowa kolegi Porscha do tego stopnia mnie rozentuzyazmowała, że pomyślałem sobie: Ten zapewne także jeszcze wstąpi do zakonu! (Wesołość). Nie mam bynajmniéj zamiaru odmiawiać go od kroku tego, ale na razie potrzebnym nam jest na stanowisku, jakie obecnie zajmuje, zwłaszcza że i nam się zdaje, iż jesteśmy pod pewnym względem misyonarzami. Wprawdzie nie chcę bynajmniéj twierdzić, iż nawracamy pogan; (Wesołość), ale w każdym razie uprawiamy pewien rodzaj misyi wewnętrznéj. — (Oklaski).

Mości Panowie! Sprawa, o któréj mówię, jest sprawą bardzo ważną, a mimo to widzimy na każdym kroku, iż pewne sfery nie tylko zakonów nie popierają, lecz wszelkie możliwe stawiają im trudności. Widzimy także codziennie, jak to ludzie, innego wyznania w zarozumiałości swéj uważają siebie za kompetentnych do osądzenia, które właściwie zakony potrzebne są Kościołowi, a bez których obyć się powinien. Co do mnie, to niektórym jegomościom takim wręcz powiedziałem: Urodziłem się i wychowałem w wierze katolickiéj, obcowałem i obcuję bardzo często z duchowieństwem świeckiem i zakonném, a mimo to wstydziłbym się zadecydować, który zakon jest najpotrzebniejszym, lub który jest lepszym niż inne. Otóż zakony nasze, tak męzkie jak i żeńskie są, naszém zdaniem, jednym z najpiękniejszych kwiatów chrześciaństwa, i nikt nie ma prawa kwiatów tych zrywać i niszczyć. Przyznano nam prawo do swobodnego wykonywania i wyznawania wiary naszéj, a właśnie zakony są niezbędnemi czynnikami w wykonywaniu wiary naszéj, i to jeden zakon w tym, drugi w innym kierunku. Dla tego nie mógłbym się obyć bez Franciszkanów, tak samo jak nie mogę i nie chcę się obyć bez Jezuitów, lub innych zakonów. (Oklaski). Przyznam się, że sam dawniéj Ojców Jezuitów dobrze nie znałem, i że poznałem ich doskonale dopiéro wtedy, gdy i mnie przezwano Jezuitą. A mogę panów zapewnić, iż powodem strasznéj owéj nienawiści względem Jezuitów jest ta okoliczność, iż są mędrsi od przeciwników swoich. (Oklaski).

(*W téj chwili odzywa się dzwon na Anioł Pański*; *więc przewodniczący odmawia głośno wraz z całém zebraniem modlitwę, poczém dr. Windthorst mówi daléj*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zamach w Tryeście.

Wiedeń, 31 sierpnia.

(≈) Przedwczorajszy zamach dynamitowy w *Tryeście* niestety pociągnął za sobą tragiczniejsze skutki, niż dawniejsze tego rodzaju zbrodnie. Krótko przed godziną 6 wieczorem niewiasta Boldrini w ganku przed redakcyą urzędowego dziennika „Adria“ dostrzegłszy na ziemi przedmiot tlejący, dwunastoletniego syna swego Riccarda wezwała, aby go zgasił. Zaledwie chłopczyk zbliżył się do tlejącego przedmiotu, gdy nastąpił straszliwy wybuch dynamitu. Chłopczyk Boldrini stracił prawe oko i został ciężko zraniony na głowie, szyi i piersiach. Dynamit spoczywał w puszce od sardynek. W ciągu jednego tygodnia jest to czwarty zamach dynamitowy w Tryeście.

Podły ten zamach w wszystkich kołach uczciwych musi wywołać najżywsze oburzenie. W czasie, kiedy rząd włoski, pomny swych obowiązków międzynarodowych, rozwięzuje kluby irredenty, zbrodniczy radykalizm nie przestaje nurtować w Tryeście. I to w sposób najpodlejszy. Bo aczkolwiek potępiamy wszelkie tak zwane „polityczne zbrodnie“, to przecież niekiedy zachodzą okoliczności łagodzące. A to wtedy, jeżeli ucisk tyraniczny, depcący wszelkie prawa narodowe, przywodzi lud do rozpaczy; albo też wtedy, jeżeli sprawca zamachu, uwiedziony uczuciem, odważnie naraża swe własne życie w czynie, który mu się wydaje patryotycznym. I w tym ostatnim razie sprawca zamachu powinien ponieść karę za zabójstwo lub zamiar zabójstwa, ale przecież można się nad nim litować.

Żadna z tych łagodzących okoliczności nie zachodzi w Tryeście. Na mocy konstytucyi austryackiéj Włosi w Tryeście jak w Trentino używają wszelkich praw obywatelskich i w téj mierze nie mają niczego do pozazdroszczenia swym braciom w królestwie włoskiém. Sama chęć przyłączenia się do Włoch żadną a żadną miarą nie usprawiedliwia, ani uniewinnia skrytobójczych zamachów na rząd państwa, którego część integralną Tryest stanowi od 600 lat. Takiego historycznego prawa nie można przecież żadną miarą po prostu negować gwoli fałszywie zrozumianéj zasady narodowości.

Powtóre zaś, położyć skrycie w ganku redakcyi urzędowego dziennika, przed dyrekcyą policyi, na dworcu itd. bombę dynamitową i skryć się, nie bacząc, kto stanie się ofiarą zamachu, jest to czyn ze wszech miar *podły*, do którego spełnienia nie potrzeba ani odrobiny odwagi, ani iskry zapału „patryotycznego“, — czyn najpodlejszy i najhaniebniejszy, jaki sobie wyobrazić możemy.

W danym razie chłopczyk Riccardo Boldrini, który poniósł tak ciężkie rany, chcąc zgasić bombę dynamitową, może jest gorącym patryotą włoskim; a ten podlec, który tam podłożył ową bombę, może jest wrogiem Włochów i działał na ich szkodę. To wszystko jest możliwe. I możliwém zawsze przy takich zamachach dynamitowych na ślepo jest to, że skaleczą lub uśmiercą nie znienawidzonego policyanta lub redaktora dziennika urzędowego, lecz najgorliwszego patryotę włoskiego. Ze wszech miar zatém zasługują na najsurowsze potępienie i przykładną karę.

Natomiast byłoby wielkim błędem czynić społeczeństwo włoskie w Tryeście odpowiedzialném za zbrodnicze wybryki pewnych ka ylinarnych indywiduów. Społeczeństwo włoskie w radzie miejskiéj Tryestu, w poważnéj prasie, w radzie państwa (przez swych posłów) spełnia swe obowiązki obywateli austryackich, nie zaznacza nigdy zamiarów oderwania się od Austryi, potępia zamachy dynamitowe. Za to, że wśród tego społeczeństwa znajdują się tacy podli bohaterowie zamachów dynamitowych, co najwięcéj odpowiedzialną uczynić można fatalną tradycyą konspiracyi i zamachów, która dotąd oddziaływa na mniéj dojrzałe umysły we

---

(42)

Macocha.

POWIEŚĆ TŁÓMACZONA Z FRANCUZKIEGO

przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 200.)

Jednakże gdyby to małżeństwo było jedynie sprawą konwenansów lub przyjaźni, byłby Ryszard mógł czuć się raczéj smutny, aniżeli niezadowolony; ale małżeństwo z miłości rozbudzało skrytą zazdrość a do tego małżeństwo romantyczne z kimś nieznanym!...

W ten sposób badając kwestyą, Łucya uczuła obawę i od pierwszych wyrazów zaraz Ryszard spostrzegł się, iż rzeczy zaszły daléj, aniżeli miała zamiar mu je przedstawić, zastrzegając sobie objawienie mu wszystkiego stopniowo. Pomimo dyplomacyi, jaką jéj przypisywała pani Brice, a która polegała jedynie na wielkiéj słodyczy wraz z niezamąconą cierpliwością, Łucya nie umiała udawać i bezpośrednie pytanie ze strony męża skłoniło ją do zupełnéj otwartości.

— Co znaczy cała ta niemądra historya? — zapytał Ryszard, kiedy się dowiedział o tajemnicy Ewelinki; — miłość romantyczna? To wcale nie podobne do méj córki! Uważałem ją za zbyt lekką i powierzchowną, aby się miała pokochać w młodzieńcu ubogim! To romans, moja droga Łucyo, nic innego. Nie pochwalam ja bynajmniéj pani de la Rouveraye, że uknuła małżeństwo, nic nam o niem nie mówiąc, lecz pozwolisz, że nie wezmę na seryo całego tego śmiesznego wypadku. Najłagodniejsze przypuszczenie, jakieby uczynić można, jest chyba to, że ów jegomość potrzebuje posagu, aby się osiedlić i że....

— Ryszardzie — przerwała Łucya łagodnie — nie znamy go wcale! czy nie myślisz, iż byłoby może dobrze poznać go bliżéj, zanim go się potępi?

— Wszystko, co zechcesz, moja droga; ale proszę cię, abyś nie zachęcała Ewelinki w takich pomysłach. Zaprzyjaźniłyście się bardzo szybko, jak widzę! Zkąd pochodzi ten nagły zwrot?

Łucya czuła, że wszystka krew zbiega do jéj biednego, skołatanego serca. W tem było prawdziwe niebezpieczeństwo, sieci zastawione przez los niegodziwy na jéj przywiązanie małżonki! Nie pomyślała ona o tem, że bez wątpienia z swą przyrodzoną zazdrością Ryszard będzie niezadowolony, iż nie zajmie pierwszy miejsca w sercu córki, jeżeli ona powróci kiedykolwiek. Nie obawiał on się wcale o przywiązanie Edzia, ponieważ jako mały chłopczyk uwielbiał on go kiedyś i nie przypuszczał nigdy możliwości zmiany, składając nawet zamach samobójczy na karb egzaltowanego przywiązania, rozdrażnionego dla tego, iż go nie uznawano; ale co do Ewelinki, jego klejnotu, skarbu jego młodości, ukochanego dziecka rzecz była odmienna; jeżeli miała kochać kogoś w domu rodzicielskim, to tylko jego.

Łucya poznała wtenczas wielkość swéj pomyłki. Po lepszéj rozwadze byłaby przywiodła Ewelinkę do ojca, zostawiając jemu przyjemność zajrzenia swemu dziecku w głąb serca i stania się jego opatrznością. Teraz było zapóźno, można było tylko myśleć o najlepszém skorzystaniu z niekorzystnego położenia.

— Mój drogi — odezwała się — to dziecko przyjechało tutaj całkiém wzburzone; ciebie nie było... uczyniłam to, cobyś ty był uczynił w mojém miejscu... a potém ojciec jest zawsze czémś groźniejszém dla młodéj dziewczyny, aniżeli... żona.

Nie śmiała powiedzieć matka z obawy, aby nie wzbudzić zazdrości i uczyniła dobrze, gdyż Ryszard złagodniał nieco.

— Zobaczymy — rzekł; — ale uprzedzam cię, że uważam całą tę piękną historyjkę miłosną za bajkę i postanowiłem z góry nie zwracać na nią uwagi. Za pięć lub sześć tygodni będziemy mieli Ewelinkę u siebie, wprowadzisz ją w świat a zobaczymy, czy miłość zostanie po dwóch lub trzech latach!

Łucya westchnęła; wiedziała ona, że jéj miłość oparła się wszystkim próbom; ale nie wszystkie serca są równe; może Ewelinka zapomni o marzeniu najpierwszéj młodości....

Ryszard zgadując jéj myśli i zawstydzony, że zdradził swą zazdrość ojcowską, przyciągnął czule żonę do siebie.

— Ty, moja najdroższa — rzekł — byłaś stworzona z innego materyału... Wychowanie pani de la Rouveraye nie może wydać zbyt świetnych owoców.... Gdyby ona była w twoich rękach od dzieciństwa, to co innego!...

Westchnął głęboko i szczególnym zwrotem serca ludzkiego czuł on, nie zdając sobie z tego sprawy, że Łucya, wychowując Ewelinkę, nie byłaby wzbudziła w nim zazdrości, lecz jedynie wdzięczność...

— Życie jest smutne, moja droga, — zakończył — puszczając dłoń, którą ucałował.

Niestety! Łucya wiedziała o tém dobrze! Postanowiono, że chwilowo nic się nie zmieni; że pan i pani Ryszardowa pojadą w następny czwartek do Rouveraye, aby tam spotkać pana de Présances, który, jak myśleli, nie omieszka przybyć; chcieli oni widzieć jego zachowanie, a co najmniéj przekonać się o jego powierzchowności.

Mieli także zaczekać, dopóki pani de la Rouveraye nie powie sama o swych zamiarach matrymonialnych.

Sławnego owego czwartku oczekiwała Ewelinka z bijącém sercem; czuła ona prawdziwą potrzebę ujrzenia Jerzego, spotkania jego wzroku, zapewnienia się, że był ten sam, że nie marzyła.

W miarę, jak upływały godziny i goście następowali po sobie, Ewelinka stawała się coraz bardziéj nerwową, chociaż piękny Varcourt, uprzedzony przez swoją protektorkę, nie ukazywał się wcale; Łucya, która śledziła młodę dziewczę z boku, przejrzawszy szeregi mężczyzn obecnych, przekonała się, że ów wybrany nie znajdował się między nimi, kiedy ruch jakiś zwrócił jéj uwagę.

Pani de Présances i Berta weszły w téj chwili i Ewelinka pobiegła naprzeciwko nim do pierwszego salonu.

— Jak późno przyjeżdżacie! — powiedziała do „drogiéj kuzynki.“ — A twój syn?...

— Nie przybędzie — odpowiedziała cicho biedna matka.

Chciała ona przybrać pozory obojętności, ale gdy uczuła wzrok Ewelinki zatopiony w swojém spojrzeniu, nie umiała się powstrzymać i łzy napłynęły jéj do oczu.

— Nie jest chory? — zapytała Ewelinka zmienionym głosem.

— Nie, jest zajęty.

Ale wzrok jéj mówił wyraźnie: „Jest nieszczęśliwy i nie zobaczysz go już nigdy!“

— Czy zawsze będzie zajęty? — zapytała Ewelinka z uśmiechem, który chciał być uprzejmy, lecz który dziwnie przeciągał rysy jéj twarzy.

— Lękam się, że na długo będzie miał wiele do czynienia — odpowiedziała pani de Présances z wielkim wysiłkiem. — Prosił mnie, aby go wytłómaczyła; wątpię, aby był wolny przed twoim wyjazdem do Paryża....

— O! — zawołała Ewelinka, dotknięta w swéj miłości i wątpiąca sama o sobie. — Tak więc mało dla nas ma przyjaźni, że nie może poświęcić nam nawet dziesięciu minut czasu na wizytę....

Pani de Présances podniosła na nią oczy, które mówiły o wszystkiém: o smutku matki, o lękliwéj dumie ubogiéj kobiety, która się boi, aby jéj nie zrozumiano źle, o pełném zachwytu przywiązaniu dla młodego dziewczęcia, ukochanego przez uwielbianego syna.... Ewelinka zrozumiała też, że Jerzy trzymał się z daleka nie przez obojętność. (C. d. n.)

Włoszech. Ale karać lub podejrzywać uczciwych włoskich mieszkańców Tryestu i mścić się na nich za to, że jakiś podły anonim rzucił bombę dynamitową, byłoby rzeczą niesprawiedliwą i grubym błędem politycznym.

W téj mierze warto przypomnieć, co następca tronu francuzkiego, książę Henryk Orleański, powiedział po zamachu Fieschiego: „De la justice prompte et sevère, à la bonne heure; mais qu'on ne fasse pas de cet attentat une exploitation.“

ZIEMIE POLSKIE.

* O nominacyi prof. Bobrzyńskiego na wiceprezydenta Rady szkólnéj krajowéj pisze „Czas“ pod dniem 30 sierpnia:

Z prawdziwém a podwójném zadowoleniem witamy nominacyą wiceprezydenta Rady szkólnéj krajowéj. Raz dla tego, że w ogóle utworzoną została posada wiceprezydenta, która odpowiada od dawna odczutéj u nas potrzebie i wielokrotnie objawionym życzeniom reprezentacyi kraju, a powtóre z téj przyczyny, że na tę posadę powołany został p. Bobrzyński, który, pominąwszy już jego stanowisko profesorskie, czy to jako poseł w Sejmie i w Radzie państwie, czy też w pracach swoich publicystycznych, czy też dawniéj jako radzca miejski i prezes Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, złożył świetne dowody, że interesuje się żywo i zna gruntownie stosunki, sprawy i potrzeby naszych szkół, że patrzy na nie nie z ciasnego, pedantycznego, ale z szerszego, obywatelskiego punktu widzenia, a dostrzegając pewne błędy i niedostatki w naszym ustroju szkólnym, umie także wskazać kierunek i sposób naprawy złego.

Niepodobna zaprzeczyć, a stwierdziliśmy to już niejednokrotnie, że pod rządami hr. Badeniego weszła nasza administracya szkólna na zdrowsze tory, że w saméj Radzie szkólnéj zawiał jakiś świeży duch, że objawiły się śmielsze a pożyteczne na polu edukacyi publicznéj dążenia, że wytępiono już w przeważnéj części dawną biurokratyczną rutynę, co paraliżowała wszelkie żywotniejsze zabiegi, ale z drugiéj strony przyznać trzeba, że zakres działania Namiestnika obejmuje tak liczne i różnorodne agendy, iż fizyczną dla niego niemożliwością jest roztoczyć ciągłą i systematyczną opiekę nad całém wychowaniém publiczném, szczególnie w naszym kraju, gdzie czynności Rady szkólnéj mnożą się nieustannie z powodu przyrostu ludowych, a znacznego rozwoju średnich szkół. Okazała się konieczność powierzenia kierownictwa zarządu szkólnego osobie, zadaniu temu stale i wyłącznie oddanéj. Posłom, którzy w Sejmie w r. 1888 postawili w tym duchu wniosek, chodziło głównie o to, aby szkołami kierowała jedna ręka i jedna głowa, z którejby wychodziły ogólne dyrektywy i poglądy dla inspektorów, bo tylko wtedy mogą być harmonijne instrukcye szkólne, mogą być jednolite zasady i kierunki podagogiczno-dydaktyczne.

Dziś tym życzeniom staje się zadość. Na czele edukacyi publicznéj w kraju naszym staje profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Akademii Umiejętności, staje mąż, którego nauka, wybitne zdolności, szeroki a bystry na sprawy publiczne pogląd, wyborny zmysł organizacyjny, a wreszcie dokładna, rzec można fachowa znajomość zadań i urządzeń szkólnych, jest niewątpliwie dostateczną rękojmią, że umiejętny ster zarządu szkólnego spocznie w dobrych rękach, a kraj po nowym wiceprezydencie może i ma prawo oczekiwać pięknych i zbawiennych jego przyszłéj działalności owoców.

Wdzięczne też pole do pracy otwiera się przed nowym kierownikiem naszéj naczelnéj magistratury szkólnéj, a nie wątpimy, że na tem ważném dla kraju, a tak pełném odpowiedzialności stanowisku, spotka się on z chętném i życzliwém poparciem przedewszystkiem ze strony autonomicznych członków Rady szkólnéj, którym dobro i rozwój naszych szkół szczerze musi leżeć na sercu. Nie do nas należy wskazywać liczne zadania i obowiązki, jakie ciężyć będą na nowym naczelniku wychowania publicznego. Stanowisko to u nas nowe; wpływ, powagę a poniekąd i władzę trzeba sobie na niem dopiero wyrobić, a przedewszystkiem trzeba będzie obmyśleć w szerszym stylu plan koniecznych reform, oraz jasno określić program pracy i systematycznie a wytrwale go przeprowadzać, dążąc stopniowo do naprawy i ulepszenia zarówno ogólnego systemu edukacyjnego, jak saméj metody nauczania, stósownie do potrzeb, wymogów i warunków naszego społeczeństwa.

P. Bobrzyńskiego znamy jako człowieka stanowczego i energicznego, ale także jako człowieka czynu i inicyatywy, a to są właśnie najcenniejsze przymioty, kwalifikujące go z góry korzystnie na to nowe stanowisko. Wierzymy też i ufamy, iż rozwinie on na niem zdrową inicyatywę, iż postępować będzie sumiennie, sprawiedliwie, ale energicznie, iż słusznych żądań kraju na polu szkólnictwa bronić będzie skutecznie wobec władz centralnych, i że w krótkim przeciągu czasu potrafi dźwignąć poziom naukowy i moralny naszych szkół, obudzi jeszcze większy zapał do pracy w gronach nauczycielskich, podniesie ducha karności, porządku i harmonii w naszych zakładach naukowych.

NIEMCY.

Berlin, 1 września. Cesarz Wilhelm nadał znanemu podróżnikowi afrykańskiemu, dr. Petersowi order korony trzeciéj klasy. „Kreuzztg.“ dowiaduje się, że cesarz uda się w październiku do Styryi i weźmie udział w dorocznych łowach cesarskich.

— *Radzca górniczy* Nasse i dyrektor Krummer, których niedawno temu wysłano do Anglii w celu zbadania tamtejszych górniczych stósunków, powrócili do Berlina. Rezultat podróży ich dotąd nieznany.

— *W pierwszych* 7 miesiącach r. b. wywędrowało z granic Rzeszy niemieckiéj za morze 55,623 osób. Najwięcéj z Wielk. Ks. Poznańskiego, bo 8142, daléj z Prus Zachodnich 6451, z Pomorza 6371, ze Slązka 1326 osób; w roku przeszłym wyemigrowało w tym samym czasie 57,242 osób.

— *Z drożyzny mięsa* korzystają wegetaryanie, i wzywają w pismach ulotnych, aby lud żywił się zwłaszcza potrawami z mąki i kaszy owsianéj, która ma być najpożywniejszą. Inni, niewegetaryanie, radzą znów używać ryb morskich, zwłaszcza sztokfiszu i śledzi. Ceny mięsa idą tymczasem coraz więcéj w górę.

— „*Frankfurter Ztg.*“ podaje nowy szczegół charakteryzujący stósunek ks. Bismarcka do cesarza Wilhelma I. Otóż podczas wojny francuzkiéj cesarz wraz z ks. Bismarckiem jadąc koleją, zatrzymali się na pewnéj stacyi. Na peronie stało liczniejsze jakieś towarzystwo niemieckie, które rozmawiało głośno o nowych zwycięztwach armii pruskiéj. Wreszcie ktoś się odezwał: „Tak! już się tam „Bismarkowcy“ zjawili!“ Król usłyszawszy to, zapytał się księcia, czy nie słyszał, co jegomość ów mówił, na co książę Bismarck odpowiedział, że nie słyszał. Na to odezwał się król: Ludzie ci powinni przecież wiedzieć, że to nie *pańskie* wojska tam się zjawiły, lecz *moje*.“ — Książę Bismarck sam podobno o wypadku tym opowiadał w gronie przyjaciół.

TURCYA.

* *Do berlińskiéj* „Kreuz Ztg.“ donoszą z Carogrodu, iż na rozkaz sułtana aresztowano w zeszły piątek greckiego metropolitę Monastyru (Vitolii) w Macedonii, i że równocześnie złożono go z urzędu. Rewizya zarządzona w jego mieszkaniu wydała ciekawy rezultat. Otóż znaleziono u niego podobno listy, które wykazały, iż metropolita stał w stósunkach z rządem rosyjskim i że wzywał rząd rosyjski do czynnego ujęcia się za rzekomo „pokrzywdzonymi“ Grekami.

Towarzystwa i Spółki.

Buk, 31 sierpnia.

Dnia dzisiejszego odbyło się na pięknie girlandami i kwiatami przystrojonéj sali pana Kunkla walne zebranie połączonych Kółek rólniczo-włościańskich powiatu naszego, do którego także przyłączoném zostało Kółko w Słupi pod Stęszewem.

Już od samego południa zapanował w mieście naszém ruch niezwykły, widać było dziarskie postacie naszych włościan pospieszających na miejsce zebrania, a jeszcze przed wyznaczoną godziną stawili się obywatele z miasta i okolicy, należący do zebranych Kółek. Z przyczyny odpustów w Konarzewie i Dusznikach przybył z duchowieństwa tylko ks. prob. Andersz ze Słupi, znany z gorliwości swojéj, jaką na każdém miejscu dla sprawy Kółek naszych okazuje.

Zebranie zagaił o godzinie 4 prezes Kółka bukowskiego, p. Maksymilian Koschmieder z Wielkiéj wsi, witając zgromadzonych naszém staropolskiem pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Następnie wspomniał, jak smutne na wszystkich zrobiła wrażenie, gdy przy sposobności walnego zebrania Kółek włościańskich na sali Bazarowéj w Poznaniu miejsce przewodniczącego, zajęte zawsze przez Patrona Kółek p. Jackowskiego, zobaczyli, z przyczyny ciężkiéj choroby p. Patrona, zajęte przez kogo innego. Tak samo, jak wtenczas wysłano deputacyą do pomieszkania p. Jackowskiego z życzeniem, ażeby jak najrychléj wrócił do zdrowia, tak samo i dziś z entuzyazmem wita zebranie w pełném zdrowiu przybyłego Patrona i wnosi na cześć jego trzykrotny okrzyk „Niech żyje!“ Wystąpił jeszcze gospodarz Walenty Nowak ze Żegowa, podnosząc zasługi Patrona i witając go w imieniu Kółek zebranych.

Porządek obrad dzisiejszego posiedzenia był następujący: 1) Zagajenie. 2) Wybór przewodniczącego. 3) Odczyt gospodarza Franciszka Nowaka z Dobieżyna o obowiązkach członków względem swoich Kółek. 4) Wykład mecenasa p. Panieńskiego z Poznania „O kasach dla robotników na przypadek choroby, kalectwa i na starość.“ 5) Odczyt gospodarza Cieślaka z Piekar „O zamiłowaniu do pracy.“ 6) Odczyt prezesa pana Koschmiedra z Wielkiéj wsi „O płodozmianie.“ 7) Wnioski członków. 8) Zamknięcie posiedzenia.

Na przewodniczącego wybrany jednogłośnie p. Patron powołał do pióra p. Kubiaka z Mieścisk, na ławników zaś gospodarzy Cieślaka z Dobieżyna i Kamyszka z Trzcianki.

Następnie odbyło się posiedzenie według powyższego porządku obrad. Mianowicie odczyty 2 włościan, którzy w prawdziwie rzewny i do serca mówiący sposób przedstawili stósunki nasze, zostały przyjęte bardzo sympatycznie. I te odczyty były najlepszém świadectwem, do jakiéj dojrzałości pod każdym względem pod wpływem Kółek doszli nasi gospodarze.

Po każdym odczycie wywiązała się dłuższa pogadanka, mianowicie po wykładzie mecenasa p. Panieńskiego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego porachowano obecnych członków każdego Kółka.

Liczba takowych wynosiła: 1) z Kółka bukowskiego 45 członków, 2) z Kółka słupskiego 19 członków, 3) z Kółka michorzewskiego 4 członków, 4) z Kółka granowskiego nie było nikogo; razem 68 członków.

Oprócz tego stawili się jeszcze inni, którzy do tego czasu do żadnego Kółka nie należeli, ażeby się zapisać na członków.

Mamy nadzieję, że w roku przyszłym, da nam Bóg szczęśliwie doczekać, nasze walne zebranie będzie o wiele liczniejszém, ponieważ jak się dowiadujemy, dbały o dobro swych parafian ksiądz proboszcz Gustowski z Opalenicy, który już tamże pod swojem przewodnictwem Towarzystwo przemysłowe założył, także ma zamiar wskrzesić dawniéj w Opalenicy istniejące Kółko włościańskie. Tak samo ksiądz proboszcz Żmidziński, który dopiéro przed niedawnym czasem objął probostwo w Michorzewie, Kółko tamtejsze, które po śmierci ks. proboszcza Drzażdżyńskiego się rozchwiało, na nowo do życia przywrócił.

Na końcu dzisiejszego zebrania wyraził pan Patron wszystkim obecnym podziękowanie za wzięty udział, oraz zadowolnienie z tak pięknego przebiegu posiedzenia i żegnając się zaś ze wszystkimi, zamknął zebranie, które w skutek wezwania gospodarza Jaroszyka ze Sędzin na cześć p. Patrona wzniosło okrzyk „Niech żyje!“

Kronika miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 2 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Weterynarz Oskar Hertel w Brodnicy otrzymał posadę weterynarza powiatowego na powiat brodnicki, którą dotychczas komisorycznie zawiadywał.

* **Przypominamy,** że posiedzenie byłych stypendyatów Towarzystwa Pomocy Naukowéj Imienia Karola Marcinkowskiego odbędzie się w czwartek dnia 4 b. m. o godzinie 6 wieczorem na sali w Hotelu Francuzkim.

* **Posiedzenie rady miejskiéj** odbędzie się jutro w środę dnia 3 września o godzinie 5 po południu.

* **W sobotę** na zebraniu poznańskich właścicieli domów uchwalono wnieść do rejencyi petycyą, aby zniosła rozporządzenie policyjne administracyi budowniczéj, dotyczące zakładania dołów ustępowych oraz przynależnych przyrządów ssących, jako ponownie obciążające właścicieli domów.

* **Strzelanie żniwne** tutejszego Bractwa strzeleckiego zakończyło się w sobotę o godzinie 6 wieczorem. Z 228 panów Braci strzelało tylko 118. Strzałów do tarczy królewskiéj dano 676, z tych trafiło 490 w tarcz, a 186 poszło na Rataje. Najlepszy strzał dał zegarmistrz Busse, po nim stolarz Wojciech Korduan, daléj zdun Masadyński. P. Bussemu przypada więc pierwsza premia, to jest 105 marek, srebrny medal i dwie srebrne łyżki stołowe; oprócz tego otrzymało 79 panów Braci, co dobrze strzelali, premie w łyżkach stołowych i łyżeczkach od kawy. W niedzielę nie można było króla ani wicekróla proklamować, bo nie raczyli się na uroczystość stawić. — Dziś po południu odbędzie się zebranie nadzwyczajne Bractwa strzeleckiego.

* **Wilatowo.** (Pożar). Z nieznanych dotąd przyczyn, wybuchł 16 sierpnia ogień w Wilatowie i lotem błyskawicy przy dość silnym wiatrze, zanim jeszcze pomoc jaka nadeszła, ogarnął długi szereg domów i zabudowań gospodarskich. Ogromne chmury dymu wzniosły się w górę, ogień syczał, jak szalony pędząc w kierunku wiatru coraz daléj i daléj. — Miał co pożerać i niszczyć, bo całe żniwo dopiero co zebrane zapełniało wszystkie budynki. Przy takiém morzu ognia i gorączce niedostępnéj nic prawie nie uratowano. Gdy cały szereg gospodarstw spłonął po jednéj stronie ulicy, rozzuchwalony element, tylu ofiarami jeszcze nie nasycony, wpadł i na drugą stronę ulicy i tam jeszcze pięć domostw do szczętu zniweczył. Z wielkim mozołem tylko zdołano tutaj rozszalały żywioł powstrzymać. Dosyć już téż było tego nieszczęścia. Kto patrzał na ten straszliwy obraz spustoszenia, kto słyszał przeraźliwe wołania ratunku, krzyki rozpaczy, jęki i płacze, kto widział tę boleść i grzestrach na przerażonych twarzach, ten nigdy tego okropnego obrazu z pamięci nie straci.

Spłonęło 18 domów mieszkalnych, 20 zabudowań gospodarczych oraz całe żniwa, sprzęty domowe i rólnicze, odzież, wszelkie zasoby, kilkanaście sztuk bydła i drobiazgu wielka liczba. Czterdzieści familii utraciło prawie całe mienie, przeszło sto osób, ogołoconych ze wszystkiego, bez dachu nad głową, bez odzieży, bez pokarmu i sposobu do życia. Cały ich dobytek, cała nadzieja dość dobrych plonów żniwnych, pogrzebana w ruinach porozwalanych budynków i kupach zgliszczy i popiołów.

Niezamożny to był ludek, przy wytężonéj tylko pracy zaledwo mógł się utrzymać, a otóż w kilku godzinach nawiedzenia do żebraczego przyszli stanu. Daleko większa połowa z tych pogorzelców bez obcéj pomocy nie zdoła się odbudować i na swych chudobach daléj utrzymać.

W imię chrześciańskiego miłosierdzia wzywam zamożnych do niesienia pomocy nieszczęśliwym i w imię Pańskie błagam gorąco, aby, kto może, czémkolwiekbądź ratował tych biednych i politowania godnych ludzi. Pan Bóg wszelki datek miłosierny wynagrodzi, bo potrzeba pomocy jest tu wielka i rzeczywista. Może Szanowne Redakcye pism poznańskich będą łaskawe odezwać się do serc litościwych i pośredniczyć w zbieraniu składek dla pogorzelców w Wilatewie, o co w imieniu mych bardzo nieszczęśliwych parafian jak najpokorniéj proszę.

Z wysokim szacunkiem

uniżony

Ks. Czerwiński, proboszcz.

Na pogorzelców w Wilatowie złożyli:

W Kissingen:		
Ks. Czerwiński, proboszcz z Wilatowa	20	marek
WPan Dr. Chłapowski z Poznania	10	„
Ks. proboszcz Dykiert z Iłówca	3	„
Ks. dr. J. Diendorfer, rektor królewskiego Lyceum w Passawii	2	„
razem	35	marek

W przyjmowaniu składek chętnie pośredniczyć będziemy.

* **Ze Swiątnik** piszą do „Orędownika“. W zeszłym roku rozporządził nasz landrat (jakiego powiatu?), aby wieś naszą pisać Swiątnik, a nie Świątniki i byliśmy pociągani do kary za to, że na wozach mieliśmy „Świątniki“. Poszło przed sąd, zostalismy uwolnieni i pozostało przy starem. — Teraz w miesiącu czerwcu czy lipcu dostaje sołtys od landrata pismo, że się będzie pisało na wozach nie Swiątniki, tylko Swiontniki, a że jeden z gospodarzy miał tablicę po staremu „Swiątniki“, więc mu zagrożono karą 1 m. 50 fen. W piśmie stało, że takie jest wyższe rozporządzenie. Sołtys kazał zaraz tablicę gmińską przerobić, ale gospodarze oddadzą znowu sprawę do sądu.

* **Sroda.** W wyborach uzupełniających na członków magistratu miasta Środy wybrani ponownie zostali pp. kupiec Kubicki i kapitalista Lehmann; w miejsce zaś dotychczasowego ławnika p. Pospieszalskiego wybrany został aptekarz p. Gierłowski.

* **Jutrosin.** Dziesięcioletni chłopak, bawiąc się zapałkami, zapalił stodołę wdowy Meczyńskiéj w Szkaradowie. Strata wynosi do 3000 marek.

* **Wągrówiec.** Majątek rycerski Ostrowo, położony w powiecie wągrowieckim, nabył w tych dniach na własność p. Edmund Chrzanowski od ojca swego p. Antoniego.

* **Czerniejewo.** W Czeluścinie wybuchła zaraza pyskowa i racicowa pomiędzy dominialnem bydłem, owcami i trzodą chlewną.

* **Inowrocław.** W Dąbrowie otwarta została w dniu 13 z. m. po dokonanéj rewizyi apteka domowa dr. Büttnera.

* **Piła.** W piątek przyaresztowano tu na dworcu cygankę 15-letnią, która zwabiwszy w Trzciance do siebie małego chłopca, kupiła mu bilet i przywiozłą z sobą do Piły. Znajdująca się przypadkowo w wagonie kobieta poznała chłopca i spowodowała przyaresztowanie cyganki i odesłanie chlopca do domu.

* **Leszno.** Na posiedzeniu wydziału powiatowego w dniu 29 z. m. uchwalono przedłożyć przyszłemu sejmikowi projekt budowy gmachu dla stanów powiatowych. Gmach stanąłby w pobliżu kolei przy gościńcu wschowskim.

* **Z Prus Zachodnich.** (Rewizye Czytelni Ludowych). Rewizyą Czytelni Ludowéj w Konarzynach u bibliotekarza Pawła Lemańczyka odbył odnośny wójt p. Zierald, dziedzic z Małych Konarzyn, z rozkazu i upoważnienia landrata Kerstena z Człuchowa dnia 26 sierpnia. Na zapytanie bibliotekarza, czy téż ma upoważnienie do rewizyi, zachmurzył się p. wójt, ale upoważnienie pokazał, następnie się tłómaczył, że jako odnośny wójt wcale żadnego upoważnienia nie potrzebuje, ale żeby się niezdawało, iż on sam ze swéj woli to czyni, więc na żądanie legitymacyą pokazał. Następnie odbył rewizyą książek, ale zakazanego nic nie znalazł. Pan wójt po polsku czytać nie umie, miał jednak aż na dwóch arkuszach drukowane nazwiska wszystkich zakazanych książek i musiał się w tym razie posługiwać samym bibliotekarzem. Przy odejściu polecił p. wójt, aby bibliotekę zawsze prowadzić w porządku, bo gdyby jaki inny rewizor przyszedł a znalazł co zakazanego, toby on sam miał przez to nieprzyjemności; żeby się miał na baczności, gdyż król. landratura w Człuchowie pewnie się tą rewizyą nie zadowolni, i pośle może kogo takiego, co będzie umiał po polsku czytać. Pomiędzy spisem książek p. wójta, a informacyą bibliotekarza zachodziły różnice osobliwie przy „Dziejach Narodu Polskiego“. W spisie p. wójta było wymienione IV wydanie z roku 1888, informacya bibliotekarza wymienia wydanie z roku 1882, ponieważ wydanie z roku 1888 nie jest IV ale VI, więc tutajby łatwo mogło przyjść do nieporozumienia, ale się to załatwiło. Z procesu, jaki miał bibliotekarz o niezameldowanie Czytelni na policyi, i o mały handel książkami, którego wrzekomo nie miał téż zameldować na policyi, ale podatek procederu opłacał, skazał sąd ławniczy w Człuchowie p. Lemeńczyka na 10 marek kary i koszta. Na założoné apelacyą sąd ziemiański w Chojnicach, bibliotekę wypuścił z procesu i uwolnił, ale karę na 10 marek potwierdził za wrzekome niezameldowanie swego handlu książkami na policyi.

* **W Elblągu** wypowiedziano 30 blisko nauczycielom, zatrudnionym przy szkole uzupełniającéj, tę poboczną posadę, gdyż i tam terminatorzy ani myślą daléj uczęszczać do szkoły.

* **Z Westfalii** piszą do „Pielgrzyma“, że tamże uwijają się ajenci, namawiając głównie Polaków do emigracyi do Brazylii.

* **Protojerej Nikander Michniewicz,** pochodzący widocznie z rodziny eks-unickiéj, zamieszcza w „Podolskich Eparch. Wiedom.“ zajmujące opowiadanie z czasów, kiedy bezpośrednio po rozbiorach Polski zaczęła się męczeńska dola Unitów. — Ustęp ten charakteryzuje wybornie walkę wewnętrzną, toczącą się wówczas w niejednéj chwiejnéj duszy, w niejednem elastycznem sumieniu. — W roku 1836 w początkach września autor powracał ze swym bratem po skończonych wakacyach z Proskórowa do seminaryum duchownego w Kamieńcu podolskim. W przejeździe zatrzymali się w pewnéj wsi (autor nie wymienia jéj nazwiska), gdzie z ust ojca miejscowego księdza słyszeli historyą jego przejścia z Unii na prawosławie w roku 1795/96. — Cytujemy ją tu dosłownie według wspomnień Nikandra Michniewicza: „Byłem księdzem unickim w Dunajowcach“ opowiadał staruszek, „gdzie już wówczas było wielu fabrykantów Niemców. Naraz przyszedł rozkaz od błahoczynnego (dziekana): albo przyjąć prawosławie, albo parafię oddać parochowi prawosławnemu. Niemcy, dowiedziawszy się o tém, poradzili mi, bym się po radę udał do sąsiedniego pana. Ale ten, katolickiego wyznania, ani słyszeć nie chciał o mém przejściu na prawosławie. „Zrobię cię sekretarzem méj kancelaryi“, mówił mi, „dam mieszkanie, ordynaryę, opał i 100 złp., tylko nie zaprzepaszczaj swéj duszy“. Zgodziłem się i napisałem o tém do ojca. Na posadzie sekretarza przeżyłem aż do wielkiego postu. Ale gdy chłopi w wielką sobotę poczęli się zbierać do święcenia chleba, serce mi się ścisnęło, nie mógłem wytrzymać. Dowiedziawszy się, że na moje miejsce jeszcze nie mianowano parocha prawosławnego, pojechałem do mego ojca (również księdza) i powiedziałem mu, że chcę przejść na prawosławie, byle mi tylko oddano parafię w Dunajowcach. — Ojciec rzekł na to: Jak uważasz... *Quisque suae fortunae faber.* Pojechaliśmy z ojcem do błahoczynnego, który nas radośnie przyjął i dał Dunajowce — oczywiście pod warunkiem, że przyjmę prawosławie. Rasy nie wdziewałem, bo na razie tego nie wymagano; świeżo nawróceni popi chodzili początkowo w czamarach. Błahoczynny polecił mi tylko, żebym w nabożeństwie nie wymieniał Papieża, i z *Credo* wypuścił *Filioque*, co téż uczyniłem, a czego nikt nie spostrzegł. Czas mijał, a tymczasem rosła broda-oskarżycielka. Niemcy, spotykając się ze muną, pytali: Dla czego, Ojcze Adamie, zapuszczacie brodę? We dwa tygodnie już wszyscy Niemcy i Polacy usunęli się odemnie; przy spotkaniu się w miasteczku, w kramach nikt mnie nie pozdrawiał, nikt się ze mną nie witał. Dowiedział się także o méj brodzie i ów pan. Z lasu przestano mi wydawać drzewo, a służba moja, składająca się z jego poddanych, na rozkaz pański natychmiast mnie opuściła. Dochody się zmniejszyły, żona często płakała. Długo się namyślałem co mam robić, aż nareszcie zdobyłem się na dziwne postanowienie: poszedłem do djaka i spytałem czy ma brzytwę. Po twierdzącéj odpowiedzi rzekłem: „Przygotuj mydło i ogól mnie“. — Djak okropnie się przestraszył i zawołał: „Co chcecie robić, ojcze? Jak się błahoczynny o tém dowie, będzie bieda.“ — „Nie twoja rzecz — ofuknąłem go — rób swoje i ogól mnie“. W parę minut potém ujrzałem w zwierciedle swoje dawne unickie oblicze. Najróżnorodniejsze uczucia miotały mą duszą; radość i trwoga brały naprzemian górę; w wyobraźni méj rysowały się to zadowolnione oblicza Polaków i Niemców, to groźna postać błahoczynnego. Gdy żona mnie ujrzała bez brody, zapłakała i poczęła się żalić, że się jéj w tym względzie nie radziłem. Ale na drugi dzień poszedłem do miasteczka; Niemcy witali się ze muną serdecznie i jeden przed drugim na wyścigi zapraszali mnie do siebie. W tydzień późniéj otrzymałem od błahoczynnego rozkaz, abym przybył do niego. Podróż odwlekałem dość długo, w nadziei, że broda wyrośnie; ale ona odrastała zbyt powoli. Pojechałem wreszcie do ojca, który — bojąc się następstw mego ogolenia brody — zawiózł mnie do błahoczynnego dla przebłagania go za niestałość konwertyty. — Błahoczynny przyjął mnie groźną wymówką; ale kiedym mu dał piśmienne zobowiązanie, że więcéj tego nie zrobię, pozwolił wrócić do parafii. Odtąd już i powierzchownie zostałem prawosławnym. — Na tém kończy się opowiadanie tego popa.

Telegram giełdowy

Berlin, 1 września 1890. (Kurs końcowy.)

Kurs z dnia	30	1
Pszenica staléj.		
na wrzesień-październik	190 —	190 50
na kwiecień-maj	— —	190 25
Żyto wyżéj.		
na wrzesień-październik	168 25	169 25
na kwiecień-maj	— —	160 50
Olej rzep. wyżéj.		
na wrzesień-październik	60 10	61 50
na kwiecień-maj	— —	56 30
Okowita staléj.		
eksportowa	40 50	41 —
na wrzesień	— —	40 50
na wrzesień-październik	39 50	39 70
na październik-listopad	36 70	37 80
na listopad-grudzień	36 80	37 10
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień-październik	— —	138 75
Wyp.-żyta wsp.	3250	200
Wyp.-okowity kw. eksportowa	40,000	30,000
„ „ „ spożywcza.	,000	,000

Kurs z dnia	30	1
Consol. 4%	106 60	106 60
Consol. 3½%	99 90	100 —
Poznańskie 4% listy zastawne	102 —	102 —
Poznańskie 3½% listy zastawne	97 90	98 —
Poznańskie listy rentowe	103 25	103 25
Austryackie banknoty	182 70	183 20
Austryacka renta srebrna	81 30	81 50
Rosyjskie banknoty	247 —	249 90
Rosyjskie listy zastawne	102 50	102 60
Polskie 5% listy zastawne	72 30	72 90
Polskie likwidacyjne listy zast.	68 50	69 30
Węgierska 4% renta złota	91 80	91 80
Węgierska 5% renta papier.	90 25	90 50
Austryackie kredytowe akcye	176 —	176 —
Austryackie francuskie koleje	110 50	111 75
Lombardy	70 50	70 75

Usposobienie: stałe.

Zbiory
Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Poznaniu.
(Młyńska ulica 26.)

I. Biblioteka.

Towarzystwo opieki szpitalnéj dla dzieci w Krakowie: Siedmnaste sprawozdanie komitetu Towarzystwa etc. z roku 1889. W Krakowie, 1890.

Bank włościański w Poznaniu: Sprawozdanie banku włościańskiego z czynności w r. 1889. Rok XVII.

Ks. dziekan Koszutski Hilary w Mielżynie dzieło swoje: Swięty Jan Kanty, patron Królestwa Polskiego. Bytom-Rozbark, 1889.

Towarzystwo historyczne zachodnio-pruskie w Gdańsku: Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins. Heft XXVII. Danzig, 1889.

Król. Czeska Społeczność nauk w Pradze: 1) Sitzungsberichte etc. Philos.-Histor.-Philolog. Classe. 1889. Prag, 1890. 2) Vyroczni zprava Krol. Czeske Spolecznosti nauk za rok 1889. V Praze, 1890.

Ks. Hornik Michał w Budziszynie: Nowy Zakoń. Zesziwk III. Budyszin, 1890.

Towarzystwo historyczne górno-hesskie w Giessen: Mittheilungen etc. Neue Folge zweiter Band. Giessen, 1890.

Towarzystwo lekarskie warszawskie: Pamiętnik etc. Rok 1890. Zeszyt I. Warszawa, 1890.

Cesarski Uniwersytet w Warszawie: Warszawskija Uniwersitetskija Izwiestija. 1890. Nr. 4. Warszawa, 1890.

Ks. Łukaszewicz M. W. proboszcz w Żerkowie swoje dzieło: Sarmacia—Lechia—Polska, trójlistek słowiański. Obrazki ze starożytnych dziejów trójimiennego, a trójjednego narodu naszego. Poznań, 1890.

Towarzystwo historyczne-literackie w Paryżu: Sprawozdanie z czynności etc. od 1go kwietnia 1889 do 1go kwietnia 1890. Paryż, 1890.

Południowo-słowiańska Akademia Umiejętności w Zagrzebiu: 1) Rad etc. knjiga XCVIII—XCIX. Razredi filol.-hist. i filos.-jurid. XXVII—XXVIII. U Zagrebu, 1889. 2) Lietopis jugoslavenske Akademie znanosti i umjetnosti za godinu 1889. U Zagrebu, 1889.

Dr. Bolesław Erzepki,
konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Ziemianina** wyszedł nr. 35 i zawiera: Wygórowane ceny bydła i mięsa i ich powody. — O racyonalném karmieniu krów dojnych. — Protokół z walnego zebrania Towarzystwa rolniczego Inowrocławskiego. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Kalendarzyk tygodniowy. — Jarmarki. — Ogłoszenia.

* **Tygodnika Powieści** wyszedł z druku nr. 48 i zawiera: Z ciężkich dni, powieść M. Jokaya, przekład z węgierskiego (ciąg dalszy). — Miłość czy sztuka, powieść, przekład z angielskiego, New Writter (ciąg dalszy).

Przybyli do Poznania.

Poznań, 1 września.

BAZAR. Brzeski z Kujaw, Żukowski z Kalisza, Unrug z Mełpina.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. Wnętkowski z Koszut, Jarczewski z Rostworowa, Maciejowski z Królestwa Polskiego, Degórski z żoną z Wągrówca, Węclewski ze Lwowa, Hoppe z Lipska, Staśkiewicz z Kwilcza, Hauft z Hanoweru, Schoengarth z Wrocławia, Stolzmann z Berlina.

Stan powietrza.

Dnia 1 września 1890 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. C.
Mulaghmore	764	Płd.Płd.Z.	5	deszcz	13
Aberdeen	765	Płd.	2	pochmurno	11
Chrystiansund	764	Płd.	2	pół zachm.	10
Kopenhaga	764	Z.Płn.Z.	1	pół zachm.	11
Sztokholm	764	W.	2	bez chmur	13
Haparanda	758	Płn.Płn.Z.	4	zachm.	10
Petersburg	763	Z.Płd.Z.	3	bez chmur	12
Moskwa	764	Płn.Płn.W.	1	pół zachm.	15
Kork, Queenst.	769	PłdZ.	3	pochmurno	14
Cherbourg	770	Płd.Z.	1	pogodnie	13
Helder	768	Płn.	2	pogodnie	13
Sylt	765	Płn.Płn.Z.	3	pochmurno	13
Hamburg	766	Z.Płn.Z.	1	pół zachm.	11
Swineminde	765	Z.	1	pochmurno	12
Neufahrwasser	765	Płd.Płd.Z.	1	zachm.	12
Kłajpeda	764	Płd.W.	2	pochmurno	13
Paryż	770	Płn.Płn.Z.	2	bez chmur	9
Monaster	768	PłnZ.	2	bez chmur	10
Karlsruhe	766	Płn.W.	3	zachm.	10
Wiesbaden	767	Płn.Płn.Z.	2	pół zachm.	10
Monachium	764	Płd.Z.	4	deszcz	8
Kamienica	766	Płn.	1	deszcz	9
Berlin	766	Płn.Z.	2	zachm.	10
Wiedeń	760	Z.	3	pół zachm.	14
Wrocław	763	W.Płn.W.	2	zachm.	14
Isle d'Aix	772	W.	3	bez chmur	11
Nizza	756	Z.	4	pochmurno	15
Tryest	757	W.	1	deszcz	18

Pogląd na stan powietrza.

Rozdział ciśnienia powietrza jest w ogóle równy. Barometryczna zwyżka o przeszło 770 mm. leży ponad zachodnią Europą, wywołując w Europie centralnéj słaby wietrzyk z Płn. W Niemczech jest powietrze chłodne i przeważnie posępne W Altkirch było 30, w Friedrichshafen 36 mm. deszczu. O burzach nie słychać.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu.

w wrześniu.

Data i godzina	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp. w. Cel
1. Pop. 2	758,1	Płn. ostry.	zachm.	+18,6
1. Wie. 9	758,5	Płn. umiar.	zachm.	+15,0
2. Ran. 7	757,9	Płn. silny.	zachm.	+12,7

Dnia 1 września maximum ciepła +19,1° Cel.
„ „ minimum ciepła +10,1° „

Siostry Miłosierdzia w Poznaniu przy ulicy Ogrodowéj, przyjmą z podziękowaniem **stare płótno** którego potrzebują wiele do opatrywania chorych dzieci w szpitaliku dziecięcym. Liczba dziatek opatrywanych w szpitaliku ciągle się wzmaga.

Adres: Przełożona Zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowéj, Poznań.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Berlin, 1 września. — (Sprawozdanie urzędowe.) **Pszenica** za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 185 do 198 według jakości; miesiąc bieżący pł. 192.00 do 191,50, wrzesień-październik pł. 190,75—190,50 do 191—190,25, październik-listopad płac. 188,50 do 188—188,75—188,25, na listopad-grudzień płac. 187,25—187, kwiecień-maj pł. 191—190,25—190,75 do 191,25. Wypow. —— ton. Cena —,—.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 153—169 według jakości, na miesiąc bieżący płacono —,—, na wrzesień-październik płac. 169—170—169,25, na październik-listopad płacono 164,25—167,75 do 165,25, na listopad-grudzień płac. 161,25—162,75 do 162,50, kwiecień-maj płacono 160—161—160,50. Wypowiedziano 200 ton. Cena wypowiedziana 169,50 mrk.

Jęczmień w miejscu 131—190 według jakości żądano.

Olej rzepakowy. Za 100 kilogr. w miejscu bez beczki 62,5 mrk., z beczką —,— m., na wrzesień pł. 63,0, wrzesień-październik płc. 61 do do 61,6, na październik-listopad płacono 58,2 do 58,8, na listopad-grudzień płacono 56,5—57,5, na kwiecień-maj pł. 55.8—56,5. Wypowiedziano —,— cent. Cena wypowiedz. —,— m.

Okowita obciąż. 50 mrk. podatk. konsumc. w miejscu płc. —,— mrk., sierpień pł. —. Wypowiedziano —,— litr. Cena —,—. Niepodatk. obciąż. 70 m. podatku konsumc. w miejscu płac. 41,0 mrk., na wrzesień pł. 40,2—40,6—40 5, na wrzesień-październik płc. 39,5—39,8—39,7, na październik-listopad pł. 37,6——37,9—37,8, listopad-grudzień pł. 36 7—37,2—37,1, na kwiecień-maj pł. 37,6—37,9. Wypowiedziano 30,000 litrów. Cena 40,4 mrk.

Hamburg, 1 września. — Okowita stale, za wrzesień-październik 28½ żąd., październik-listopad 26¾ żąd., listopad-grudzień 25¼ żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 89—, za grudzień 83¼, za marzec 1891 79¼, za maj 78½. Usposobienie spok. Obrót 4000 miechów.

Magdeburg 1 września. — Cukier ziarnisty excl. worka 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% —,— cuk. ziarn. excl. 75% Rendem. —,—, Drugi produkt excl. 75% Rendem, 15,40. Usposobienie: stale. ff. Rafinada chlebowa —,—. f. Rafinada chlebowa —,—, mielona rafin. II z beczką —,—, miel. Melis I z beczką —,—. Bez interesu. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za wrzesień 13,75 płacono, —,— żąd., październik 13,10 pł., 13,12½ żąd., grudzień 13,2½ 13,07½ żąd., styczeń-marzec 13,20 płacono, 13,25 żąd. Stale. - Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

(Nadesłano.)

Uwaga dla palących! Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN" J. F. J Komendzińskie go w Dreźnie. (321

Amatorzy i znawcy papierosów.

W kościele Pofranciszkańskim w Poznaniu Krzyż misyjny z figurą Zbawiciela, który z powodu zniszczenia, jakiemu przez czas był uległ — bardzo starannie i pięknie odnowił pan **Maciejewski**, pozłotnik, mieszkający przy **św. Marcinie w Poznaniu** — za co Mu się należy wdzięczność i podziękowanie.

(370) **K...**

Biedni
Niewolnicy murzyńscy!

Wykład *O. Fr. Ksaw. Geyera*, misyonarza afrykańskiego, **o chrześciaństwie, islamie i niewolnictwie w Afryce,** miany w Poznaniu dnia 31 lipca 1890, z przypiskami tłómacza *Ks. Dr. Kubowicza*, in 8-vo.

Cena za egzemplarz 15 fen. z przesyłką 20 fen., 50 egzpl. z przesyłką 5,50 m., 100 egzpl. z przesyłką 9 mrk.

Obrazki Księdza Murzyna i O. Geyera, misyonarzy afrykańskich in 8-vo po 5 fen., 50 egzpl. 2 m., 100 egz. 3,25 z przesyłką.

Kto nadeśle 6,50 otrzyma odwrotnie 50 egz. Wykładu i 50 obrazków; za nadesłaniem zaś 10,25 odbierze 100 egzpl. Wykładu i 100 obrazków.

Wykład po niemiecku w téj saméj cenie.

Adresować wprost do
Drukarni Kuryera Poznańskiego
Poznań, św. Marcin nr. 16.

Wszelkie wody mineralne
najświeższego nalewu
oraz (202)
sole i ługi do kąpieli
poleca
R. Barcikowski.

Cygara
w znakomitych gatunkach po cenach bez konkurencyi, poleca hurtownie i detalicznie (261)
C. Walewski w Poznaniu, Śty Marcin 67.
Kto próbę zrobi, stale brać będzie.

Nowo otworzony skład
pod firmą:
F. Raczkowski,
Poznań, Nowa ulica 8 (Bazar)
poleca
Wszelkie nowości na sezon jesienny i zimowy w wełnach i jedwabiach, tak kolorowych jako i czarnych.
Płótna, stołową bieliznę, ślązką i bieléfeldzką
Bieliznę męzką i damską, jak najlepszego kroju.
Materye na meble, firanki, dywany, chodniki, portyery. (287)
Ceny nizkie lecz stałe.
PS. Przyjmuję także w robotę **suknie, płaszczę i wierzchy na futra.**

Wróciłem z podróży.
W. Rembowski
lekarz-dentysta,
Wrocław, Przy ratuszu nr. 13, I p. (371)

Niżéj podpisany Bank przyjmuje: (118)
Drobne oszczędności od 10 fen. do 1 mrk. po **3%**,
kwoty większe, każdego czasu płatne po **3½%**,
a za trzymiesięcznem wypowiedzeniem po **4%**.
Bank
Związku Spółek Zarobkowych.
Dr. Kusztelan.

„Hosanna."
Książeczka modlitewna dla dziatek katolickich, podaje wybór najpiękniejszych modlitw Kościoła, zastósowany do pojętności dziatek. Oparta na praktyce szkólnéj.

Kosztuje we wydaniu zwykłem, oprawnem w płótno angielskie (rozdzielonem według płci) 30 ct., we wyd. ozdobnem 40 ct., we wyd opr. w skórę 60 ct. (340)

Do nabycia u **ks. W. Gadowskiego w Tarnowie** (w Galicyi).

Osoby przyjeżdżające do **Poznania** na krótki lub dłuższy pobyt, znajdą wygodne
pomieszkanie stół i usługę
przy **ulicy Młyńskiéj nr. 1, I p.**
(283) Brodnicka.

Od ś-go Michała
życzę sobie przyjąć
kilka panienek
na pensyą
pod sumienną opiekę. Jestem nauczycielką egzaminowaną, mogę udzielać i pomocy w naukach; fortepian jest także w domu. Pensya umiarkowana. Zgłoszenia przyjmują i udzielają bliższ. wiadomości Wny **prof. Wituski** i **ks. dr. Lewicki** proboszcz przy kościele św. Marcina. (264)

Agence Internationale de placement
Mme Sikorska
Cracovie, Rynek 7,
recommande une institutrice française musicienne possédant l'anglais et l'italien.

Parcelacye
większych i mniejszych majątków bierzemy w komis, regulując hipoteki i spłacając właścicielowi całą resztę należności gotówką.
Pewne hipoteki
pod naszą gwarancyą możemy odstępować w różnych sumach, na co zwracamy specyalną uwagę dozorów kościelnych i kapitalistów.
Korzystne kupna i dzierzawy
mamy w znacznym wyborze bez wszelkich kosztów dla reflektantów. (124)
Bank Ziemski.

Wielebnym księżom Proboszczom
i Rządzcom kościołów

mam zaszczyt donieść jak najuprzejmiéj, że powiększywszy znacznie mój
skład sprzętów kościelnych
polecam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie: **Monstracye w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociełki do wody święconéj, nowego pomysłu, konewki i miednice do chrztów, lawatarze, nowo ulepszone turybularze z łódkami do kadzidła, krzyże różnéj wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce relikwiarze, lampy wieczne i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiądzu i alfenidy, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi, z przyrządem do wycinania takowych i t. p.**

Nadmieniam uprzejmie, że wszelkie wyroby **wprost z najlepszych sprowadzam fabryk,** a zadawalniając się miernym zyskiem, jestem w możności takowe po taniéj oddawać cenie, a tym sposobem każdéj konkurencyi wyrównać. (119)

Szanownym dozorom kościołów, których chwilowy stan kasy nie dozwala większych jednorazowych wydatków, **ułatwiam w tym razie nabywanie sprzętów na odpłatę.**

Wszelkie reparacye, posrebrzanie i odnawianie sprzętów kościelcych wykonuję po możliwie tanich cenach w najkrótszym czasie.

J. STARK,
specyalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych,
Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 21.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1019) „VULKAN"
I. F. J. Komendziński w Dreźnie,
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Lodownie pokojowe,
maszyny i puszki do lodów,
śpiżarki siatkowe,
szkła do konserwowania owoców
z hermetycznem zamknięciem oraz
wszelkie naczynia do mleka
chłodniki, ćwiercie, miski, sita itd. (127)
poleca
Skład sprzętów domowych i kuchennych
J. Krysiewicz,
Św. Marcin Nr. 65.

DO AMERYKI.
Niderlandzko - Amerykańskie
Towarzystwo żeglugi parowéj.
(Niederländisch-Amerikanische Dampfschiffahrts Gesellschaft.)

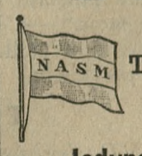

Jedyne połączenie parowcem pocztowym
między
ROTTERDAMEM a NOWYM YORKIEM
AMSTERDAMEM a BUENOS-AYRES.
Najszybciejsza jazda. Znakomite wyżywienie. Najtańsze ceny przewozowe.
Podręczniki angielskie jako i opisy Ameryki gratis i franco. Bliższych wiadomości udziela (234)
Zarząd w Rotterdamie.

Wody mineralne
Wyłączne zastępstwo źródeł w Iwoniczu.
Nalew 1890.
Bilin, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen, Wody gorzkie Węgierskie i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych. (1623)
Wyłączne zastępstwo źródeł w Krynicy.
Sole i ługi do kąpieli.
Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszéj sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu.
Jasiński i Ołyński,
Główny skład wód mineralnych
i fabryka wody selterskiéj.
Poznań, Śty Marcin 62.
Skład II, Wrocławska ulica nr. 30.

Niezawodny Rezultat!!
Kto chce dobra swe sprzedać, lub kto chce dobra kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do Ajenta dóbr **LICHTA w Poznaniu.** Założona 1847 Szybka, sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących. Najlepsze rekomendacye.

Wdowa
w średnim wieku, obeznana z gospodarstwem wiejskiem szuka od 1 października lub później odpowiedniéj posady do wyręczenia pani domu lub do towarzystwa starszéj osoby. W razie potrzeby może się podjąć udzielania lekcyi muzyki. — Zgłoszenia pod lit. B. K. 373 do Ekspedycyi Kuryera Pozn

---

Ucznia
poszukuję do mego handlu nasion róln., węgli i mater. budowl. Dokładna znajomość języka niemieckiego jest konieczną. (372)
Edmund Samberger
dawniéj **Wierzbicki & Sp.**
w Gnieźnie.

Peszuk. umieszcz. od 1 paźdz. na probostwie (374)
gospodyni
30 lat mająca, znająca się gruntownie na gospodarstwie, chowie trzody, drobiu, umiejąca gotować wykwintnie, piec ciasta itp. przytem ładnie prasować, jest pilna, pracowita, niewymagająca — świad. posiada, chlubne ze dworu po 3 i 5 letnie i od księdza kilkoletnie. Adres Maryanna M. Poznań, Sty Marcin nr. 76 parter na prawo u p. **Szymańskiéj.** (374)

Sprzedaż tryków
z méj owczarni
czystéj krwi Rambouilletów
rozpoczyna się 1 września.
Iłowiec (Nistche)
p. Czempiniem
dworzec kolei żelaznéj.
(283) *Lehmann.*

Sprzedaż
tryków
czystéj krwi Rambouillet
zarodowéj owczarni **Turzno**
p. Tauer Pr. Zach. **trwa jeszcze.**
Kierunek: szlachetna wełna przy możliwie wielkich figurach.
(355) **Kaysiewicz.**

Za Redakcyą odpowiedzialny Masław Zmorski z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.